



**Jan Wagner** (ur. w 1971 r.) – poeta, tłumacz poezji angielskiej (Charles Simic, James Tate, Simon Armitage, Matthew Sweeney, Robin Robertson, Michael Hamburger), krytyk („Frankfurter Rundschau”, „Tagesspiegel”). Do 2003 r. współwydawca międzynarodowego czasopisma literackiego „Die Aussenseite des Elementes”. Autor tomów wierszy: „Probebohrung im Himmel” (2001), „Guericke’s Sperling” (2004), „Achtzehn Pasteten” (2007), „Australien” (2010), „Die Eulenhasser in den Hallenhäusern. Drei Verborgene” (2012), „Regentonnenvariationen” (2014), „Selbstporträt mit Bienenschwarm. Ausgewählte Gedichte 2001–2015” (2016) oraz zbiorów przekładów wierszy Jamesa Tate’a („Der falsche Weg nach Hause”, 2004), Matthew Sweeneya („Rosa Milch”, 2008) i Simona Armitage’a („Zoom!”, 2011). Razem z Bjørnem Kuhligkiem opublikował antologię: „Lyrik von Jetzt. 74 Stimmen” (2003) oraz „Lyrik von Jetzt zwei. 50 Stimmen” (2008). W 2011 r. ukazał się wybór jego esejów „Die Sandale des Propheten. Beiläufige Prosa”. Jego wiersze tłumaczone były na 30 języków. Laureat Hamburger Förderpreis für Literatur (2001), Förderpreis zum Hermann-Hesse-Preis (2001), Christine-Lavant-Publikumspreis (2003), Alfred Gruber Preis (2004), Mondseer Lyrikpreis (2004), Anna-Seghers-Preis (2004), Ernst-Meister-Preis (2005), Arno-Reinfrank-Literaturpreis (2006), Wilhelm-Lehmann-Preis (2009), Friedrich-Hölderlin-Preis der Stadt Tübingen (2010), Kranichsteiner Literaturpreis (2011), Preis der Leipziger Buchmesse (2015) oraz Nagrodę im. Samuela Bogumila Lindego (2016). Mieszka w Berlinie.

# Jan Wagner Autoportret z rojem pszczół



<b>autoportret z rojem pszczół</b>
<span></span>
niedawno tylko delikatna linia wokół podbródka, teraz brody trzos kłębi się, rośnie, aż do magdaleny jestem podobny, szczególnie kryje mnie włos
<span></span>
z pszczelich ciał. ze wszystkich stron ich chmary wciąż lecą, bardzo wolno swe bycie powiększa, ciężar i rozmiary śpiewu nieruchomy rdzeń
<span></span>
i gdy wyciągam ręce, by odpędzić ich roje, do rycerza jestem podobny, który z pomocą giermków wkłada ciężką zbroję, najpierw hełm i pancerz, potem obie
<span></span>
nogi i ręce, i w końcu ruszyć się już nie może i błyszczy tylko, wewnątrz mając tylko kilka brzydko pachnących wiatrów, powietrza dawnych dni, – rycerza, który ukazał się dopiero, kiedy zniknął.
<span></span>
<b>prześcieradło</b>
<span></span>
dziadka zabalsamowano w prześcieradło i wyniesiono, znalazłem go rok później, kiedy ścieliliśmy łóżka, był zaschniętą osą, małym faraonem dawno minionego lata.
<span></span>
prześcieradła składało się tak: ramiona szeroko otwarte, a ponad napiętą powierzchnią widziało się własne odbicie; potem bieliźniany fokstrot i krok po kroku prostokąt znikał w prostokącie, coraz mniejszym, aż nosy prawie się stykały.
<span></span>
w ich śnieżnobiałym wnętrzu mogło kryć się wszystko: pusty flakon z zapachem perfum, kilka kwiatów lawendy albo kwiatów polnych, mała moneta lub czasem gniazdo kulek na mole.
<span></span>
przede wszystkim jednak spoczywały w szafkach, nieme i białe, były ich całe stosy, owinięte w zapach, wymaglowane, wyprasowane, sztywne i spakowane starannie jak spadochrony przed skokiem z nieznanych wysokości.
<span></span>
<b>łazarz</b>
<span></span>
cztery dni tylko i powrócił znów, ślepy jak ziemniak z początku, mając pleśń na brodzie i na włosach, zdrów wypelźł z trumny, tej drewnianej matki,
<span></span>
i czuć go było, kiedy zrywał się wiatr. gdy siedział, wydawało się, że słucha, czy serce mu jeszcze bije; dzieci chowały się za rodziców, kiedy wyłaniał się zza słupa,

widać było, że nie wierzy ani ziemi, po której kroczy, ani własnym nogom, i że się boi. jego żona miała zaczerwienione oczy. w łóżku było ich teraz troje.

cztery tygodnie i mięso przestało smakować ziemią, a woda i wino mieć gliniasty smak; cztery miesiące i wszystko stało się bladejsze, cudowne

i prawie odeszło w ciemność – gdy nagle, stojąc w grupie osób, w kolejce po chleb, w ciemnych uliczkach słyszysz znów tę trzeszczącą sprężynę głosu.

jakby coś się w nim rozlało, który mówi mu: „dobry wieczór” i dodaje: „piękna pogoda, prawda, łazarzu”, a on wyciąga rękę, wstrzymuje oddech.

<b>ptaki, waratah street</b>
<span></span>
<i>Dla Maritty</i>

I odstawiliśmy walizki i staliśmy się wolięra. zimowe wiatry, pokój, który mewy uniosły jeszcze wyżej, a naprzeciwko w parku palmy kiwały się, kiwały na wietrze jak końskie łby. przystań dla jachtów ostrzegła przed rekinami, a prom w zatoce trafił na swój cień, wieloryba.

II dni rozświetlane wyłącznie przez ptaki: dwa lory, które już na początku roztrwonily kolory całego miesiāca; srokacz białogrzywy z fartuchem z nieskazitelnego pierza, ze swoimi fletami; miodojady w niebieskich maskach, ukryty na czubku drzewa sztuczny śmiech kukabury i ten nienazwany, który nie pozwalał nam spać, i zardzewiałym głosem starego kołowrotu studziennego rozpaczał, rozpaczał, aż w końcu wydobywano jasny i lśniący poranek.

III gdy się odwracaliśmy, okazywało się, że kakadu leciała po naszych śladach z ziaren kukurydzy, z całą swoją bielą przy gzymsie, mądrymi oczami z owoców jałowca i żółtym czepcem z piór, który otwierała jak sztukmistrz odwraca kartę, jak tancerka wachlarz: głowa z ukwiałów i czarne szczytce dzioba (w końcu spadała i ześlizgiwała się ponad drzewa,

skrzecząc, wtapiała w dachy) które szczypały nas w palce, jakby chciała, musiała się przekonać, czy jesteśmy naprawdę, i byliśmy naprawdę.

<b>portafortuna</b>
<span></span>
nie dotknąłem w neapolu garbatego karzelka, schwytanego w sieć maswerku, co rozdziela w oknach katedry kolorowe szkiełka, ale było tam jakieś tutaj i jakieś teraz.

czy nad jeziorem ochrydzkim w wypełnionej ciszą i wiecznością celi nauma nieustannie przyciskałem uszy do marmurów, by usłyszeć jego zimne serce? bynajmniej.

w klasztorze w subiaci nie kusilo mnie w sumie, by pocałować stopę benedykta jasnā, nieruchomā, gdy w wąwozie skrzeczało wahadło jaskółek, ale było tam jakieś miejsce i nagła świadomość.

w wilgotnej krypcie w dublinie nie dotknąłem mumii krzyzowca, ani rękawicy jego dłoni, ani leżącej przy niej kunsztownej kamizelki jego skóry, z mocnego surowca,

podczas gdy przy drzwiach stary strażnik cofnął się w cień, chichocząc niemiło, było tam jednak uczucie i ważny moment, bo coś się wtedy w głębi połączyło

i poczułem, co zawsze dla mnie pozostanie i co zawsze we mnie ma mieszkanie.

<b>esej o dziewięćsiłach</b>
<span></span>
<i>Reinerowi Kunzemu</i>
<span></span>
są konstelacje południowego i północnego nieba i są też one: dziewięćsiły.
<span></span>
znaleźć można je wśród bydła, na łąkach, a nie w ciepłarniach czy parkach. ich sztuczka: tak blisko ziemi wciąż umieją szymbować.
<span></span>
tlić się w asteryskach, zanim szybko zapadająca noc spadnie na nie jako cień krowy.
<span></span>
będzie o nich myślał również ten astrolog, który potrafi czytać w ciemności i boso chodzi po łące.

<b>odmieniec jaskiniowy</b>
<span></span>
I niewiele bardziej realny niż jednorożec i równie rzadki jak sfinks lub smok, za którego potomka go uznano, gdy ukazał się po raz pierwszy, niczym głowa meduzy w lustrze strumienia; śnieżnobiała ryba na czterech nogach, jak nazwali go chłopci, krzycząca ludzkim głosem. jego strategia: zostać zapomnianym. i tak zestarzeć się, przeżyć tych, którzy go szukają.
<span></span>
II w państwie bez światła i bez kolorów, bez wiatru, siedzi odmieniec, którego jedynym wrogiem jest słońce, delikatniejszy niż dmuchane szkło, niewiele cięższy od listu i lżejszy niż lyk wody, czy o naszym świecie nie wie nic, czy też wie o nim wszystko? skórę ma tak przezroczystą, że przed niczym nie chroni i wchłonęłaby wszystkie trucizny, bogactwa, ogranicza się do minimum, rezygnuje z jedzenia, nawet z własnego cienia.

III musiałem chyba być blisko ciebie wtedy za granicą, o której nic nie wiesz, w krasie, krainie, gdzie wciąż jeszcze człowiek, który wychodzi późną nocą zapalić, może zniknąć, idąc po dziurawej ziemi, wysoko nad systemem grot, gdzie rdza zalega na broni, a może nawet siwi żołnierze czekają na koniec wojny, dziesiątki lat po jej zakończeniu, gdzie ty, sprężyste S, lecisz przez pustkę, w której czujesz się pewnie, w papieskiej bieli poprzez jaskinie, nieba, chłodniejszy bracie, przez epickie ciemności, mając zegarek tylko z kąpiącej wody, i ślepy jak homer.

<i>Przekład: Tomasz Ososiński</i>
-----------------------------------